

Opowieść druga

Nagle w kręgu puszczą zapachniało,
Coś w dali stuknęło, coś się gdzieś zaśmiało
I oswał się głos starea dość dziwnego,
Co nosił dziwne imię - Satyra Leśnego.

Siadł i ręką:

...Jestem bardzo stary,
mam lat chyba z tysiąc
Te com widział powiem i mogę wam przysiąc,
Że prawdę będę gadał, nie zamknę nieślego,
Chcę byście mieli wizję obramu jej wiernego.
Pochodzę ja z kraju na wskroś przebogatego,
Gdzie wedy, lasy, góry rodzaju najlepszego,
Gdzie zwierza po boru chadza stadami tysięcznymi,
Gdzie źródła kochają gardła wodami przesmacznymi.
W tych to przeto lasach przez laty tysiącem,
Chadzał wielki Sędziwój swym krokiem chwiejącym,
Myśliwiec był to przedni, nie znajdziesz tu lepszego,
Co kapał w gołe ręce zwierza przedniego.
Chodził tam myśliwiec boxerem ciennym, dąkkiem,
By głód swój jakim smakołykiem.
Bardzo się utrudził wędrówką dni wielu,
Nie mogąc osiągnąć najjaśniejszego celu.
Usiadł on pod dębem, przymknął jedno oko,
Drugie jak mógł tylko otworzył szeroko,
By nijaki zwierz dziki agresjió mu nie zdołał.
.....
Usnął ten myśliwiec snem twardym, snem błędnym.
.....
Kiedy zasnął już mocno potrzędkiem do niego,
Stanąc tuż obok ramienia silnego.
Imię jego było jakoby dąb stary



archiwum

Ramię jego było jakoby dąb stary,
Który z nadziaru moc rozrucił swe konary,
Pierś jego była wielka jakoby dwie góry,
Które swymi szczytami rozdzielają chmury.
Jego mięśnie tak twarde, jak najtwardsza skała,
Której prócz niego żadna moc ziemską skrzążyć by nie dała.
Mocne jego nogi jak dwa młode tury,
Mógł nimi przesunąć największe w kraju góry.
Mocna Herkulesa była jego wargota,
A tylko las wielki równy jego zarostu.
Taka to postać zasnęła pod drzewem,
O wielkiej dobroci stępującej przed gniewem,
O wielkiej miłości do puszczy, która go spłodziła,
Która dla niego dary ziemi urzędziła

By mógł być i przeżyć na jej łonie śpijąc.

.....

Kiedy się obudził słońce było już wyseko,
przewrócił się na bok, otworzył drugie oko
dojrzał ciemną plamę w skałach na uboczu,
a z wnętrza głęś się dobywał, jakoby strzał grzmotu.
Ciekawe to zjawisko przykiute jego oczy,
Zagłęda do środka, a tam jak coś nie podskoczy,
jak nie wrzasknie, jak nie kłnie, jak nie muknie
i się nie zaśmieje,

że aż sędziwój się cofną w dzikie bory knieje.
Patrzy i słucha nadziwić się nie może,
Co za dziwaczne stworzenie miesza w jego borce,
co wszelkim prawidłom przyrody zaprzecza.
Małe to gąsienki, złośliwe, wrzeszczące,
wzrostem świeżym w pobliżu pioszące.



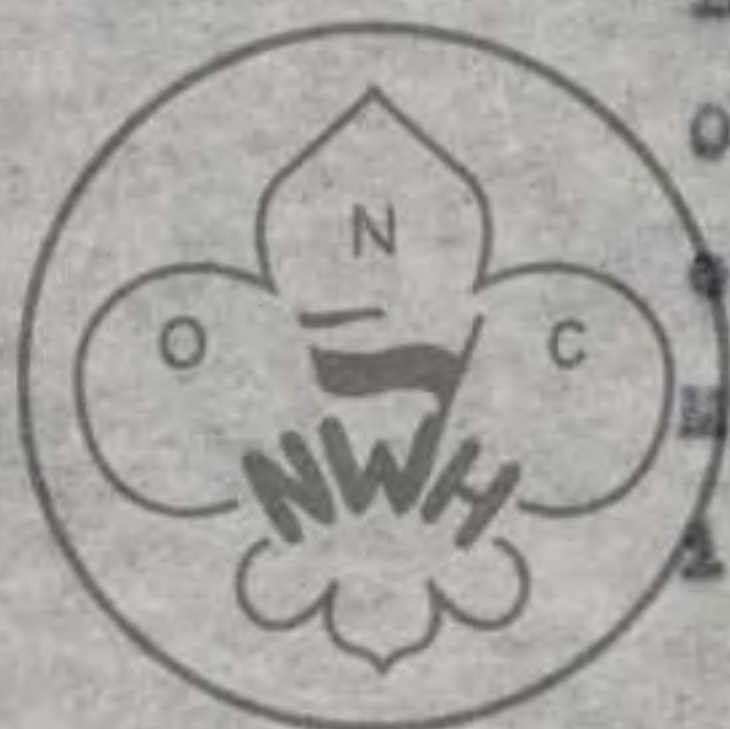
Wrzeszczy to, lata, czołga się i płacze,
za chwilę się śmieje i do góry skacze,
to znówu skomla, świersza naśladowuje
tak dokładnie i wiernie, że różnie nie znajdują.
Zobaczył Sędziwój i stanął jak wryty,
Lecz nie ogarnął go nawet mały strach skrzyty.
Zasłuchał się tak głośno, że bór cały słyszał
i zniknął w gąszczu.

.....

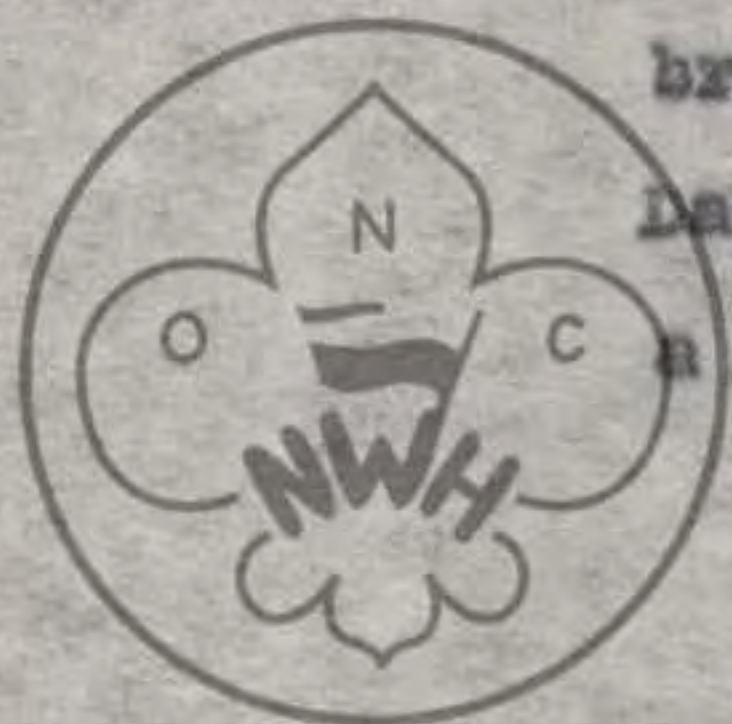
Z głębi pieczary nadal słychać dźwięki
jakieś niewyraźne były jego jęki,
wsadził Sędziwój konar do głębi otworu
i nagle wrzask wielki rozległ się po boru.
To druga istota z boleści zawyła,
bo z twardego, wiecznego snu się przebudziła.
Wylała z otworu i patrzy na myśliwca,
pytając go grzecznie,
Nie widziałeś waś "Dajpyka"
bo gdy matka ziemia obu nas rodziła
to mnie dobrem, a jego złośliwością obdarzyła
i gdy tylko Dajpyk bez opieki lata,
to niechybnie będzie z tego jaka draka.
On jest tak złośliwy, jak złośliwów tysiące,
pasących się razem na ogromnej łące,
będzie on całymi dniami szwendał się po boru
i myśliwców mylił dla swego humoru.
Będzie ich prowadził na bagna i wody,
gdzie nic nie żyje, żadnych zwierzy rody.
Nosi on na głowie Stańczykową czapę
i gdy tylko trafi na myśliwca gapę,
to go tak wieszcie głosem i tak go wnet powieszcie,
że nie będzie on wiedział czy jest z tyłu czy w przedsie.



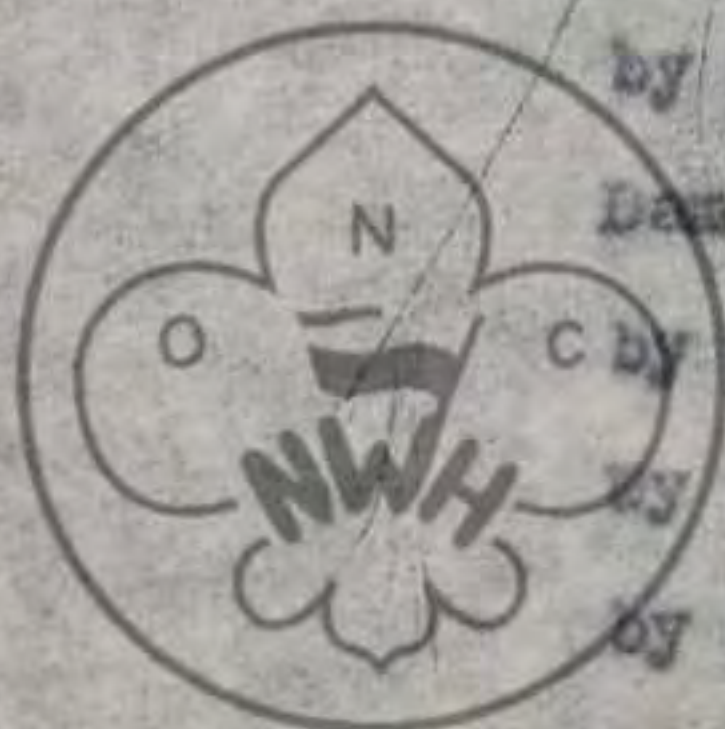
Tu wam rzec ja muszę bom widział to dobrze.
Mądrego myśliwca on głosem nie słucha,
bo mądry myśliwiec za śladami chodzi,
on to słucha uważnie co mu puszcza gada
i na jej złudne głosy rixumem odpowiada.
On nie pójdzie gdy nie wie co w krzakach onych siedzi,
gdy tam coś stęka, coś tam głośno bredzi.
On wie, że Dajpysk tylko czeka chwili,
gdy tylko myśliwiec w boku się pomyli.
Mądrego myśliwca on szanuje wielce,
stupiego zaś chwata nabija w butelkę.
Praw on puszczy uczy i przestrzegać karsze,
by nie chybić nieczemu, by wszystko było w miarze.
Nad nim tylko jeden satyr rządu trzyma
i tylko jego jednego Dajpysk wielce się ima.
Jemu bije czołem, jemu cześć oddaje,
jego rad on słucha, jemu wszystko daje.
Stary jest ów satyr, starszy jest od świata,
gdy Bóg stworzył puszcze, umieścił w niej skrzata,
by nią rządził mądrze, dobrze, porządnie,
by przeżyła wszystko, by istniała wiecznie.
Jemu dał zwierzęta. Jemu oddał ludzi,
on tym wszystkim rządzi, choć żyje na Zmieszki.
Giwajstosa imię nosi starzec dobry,
jemu to na dworze usługują bobry,
jemu zwierne wszelkie hołd i miłość dają,
bo w nim pana i władcę swego kraju mają.
Braz Dajpyska dalej myśliwcowi gadał:
Oba wy są jego służbi unieseni,
oba mu służymy, dbamy o koronę.
Muszę teraz dopaść brata płaskonosą
i go przed oblicze sawieść Giwajstosa.



by go unikał, by mu nie nie zburzył,
bo Dajpysk jeszcze nie wie komu będzie służył.
Teraz on poleciał nad brzegi rzeczu,
ganie żyje lud leśny przy myśliwskim rajcu,
u boku Ciwajstosa prowadzi swe życie,
Ciwajstos przed nimi żyje jeszcze skrycie,
dobrze obserwuje ludzi, ich maniery,
chce wiedzieć kto oni, głupcy, bohaterzy?
Pobiegł brat Dajpyska na skraj wielkiej polany
patrzy, a na środku jest czepek rozebrany.
Dajpysk nad nim skacze, wyje coś mmarota
i mówi sam do siebie nie bądźiesz sierota.
Wsadza jemu w serce wielki kamień rajski,
a w piersiach już leży stary miech kowalski.
Włożył w usta jego gwizdek taki wielki,
że aż w uszach dźwięki do dzisiaj.
Całemu zaś obłożył w puszkę po pastecie,
takiego co go jedzą w miastach wszelkie kniecie,
i tętnąc chciał w niego ducha tak przenikliwego,
jak Dajpysków siedem, lub kogoś gorszego.
Brat Dajpyska ruszył i w porę go uprzedził,
Dajpysk z boku stanął, ruchy jego śledził,
jak nad jego twerem jego brat czojuje,
jak odrobina dobroci wpechnąć weń próbuje.
Śmiał się do rozpuku, skakał dookoła,
gdy brat próbował włożyć ocsy mu sekoła
gdy włożył mówił: trawa tutaj dobra,
brat mu włożył do głowy mądrość i roswagę bobra.
Dał mu uszy gacha i niedźwiedzia siłę,
a Dajpysk już niesie gnoju wielką bryłę i mówi:



dał mu lepiej będzie rosnać,
brat go zaś odgania, dał mu teraz oschnąć.
Chwytał on Dajpyska za ręce i nogi,
siłą zaprowadził pod Giwajstosa progi.
Stary satyr leśny przyjrzał mu się z bliska,
obszedł dookoła obejrzał Dajpyska,
obejrzał i brata mówiąc dzieci moje,
teraz wy przy mnie będziecie toczyć boje
nad złem i dobrem, obkody się mając,
mądrym część oddając, głupim pomagając.
Ty zaś mój skołliwese będziesz głupich ucsyk,
rozumu i rozważli, po lasach będziesz ich wśoczyk,
by się nauczyli twarde żyć w tym domu,
ty zaś bracie, będziesz czuwał nad nimi po kryjomu.
Złych ludzi co prajdą, by królestwo kupić,
wyzwadać na bagna, tam możecie ich rzucić,
pod nogi im kolce, węże i konienie,
w oczy zaś sól, piasek, szadymka, szłoplenienie.
Zwędzić macie ich długo, tak dobrze się kryjąc,
by z lasu usiekając z płaczą głośnie wyjąc.
Zaś w twora waszego oście tam stworzyli,
ja tchną ducha wielkiego moi służcy mili.
Pozostawię go na czele mego ludu leśnego
i dam mu jego imię, imię obcego,
co dobre przymioty po was odziedziczył
i teraz grzechy skałtów będzie sreźse liczył.
Będzie on pilnował grzesności i manier,
by nie przekroczyli praw Kiplinga barier.
Daj im w posiadanie me królestwo całe,
by strzegli i żyli w nim te ludki małe.
Ty zaś ich pilnować będziecie i to dobrze,
by twarde wychować to plemię bohrze.



archiwum

Młodym dajcie twarzą chleb powszedni trudu,
na ciele postawcie wodza tego ludu,
którego stworzycie, tak jak oboźnego,
lecz z twarzą pogodną i barwą dobrego.
Tyle wam dziś powiem, dłużej gadać nie chcę.

.....

O tym jak duchy stworzyły wodza tego,
musicie doczekać czasu następnego.
Z tego wyziętajcie praw wielu nauki,
by wam w waszym życiu ktoś nie spłatał satuki,
żeście jeszcze głupi lud praw puszczony nie znajomy,
żeście tylko obras myśliwego urojony,
żeście są tylko karykaturą w środku pustą weale
i w duszy tylko słoma na sto czy na dwa sale.
Naczej cię czeka błąka i chochoła sława,
Nie będąc świadomym życia twego prawa.

Czuwaj!



archiwum